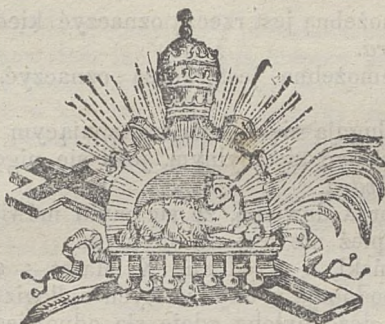


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Złr. 2 cent. 50.
wraz z przesłanką po-
cztową wynosi Złr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
wprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Nieomyślność Papieża (dokończenie). — List X. Piotrowicza do duchowieństwa katolickiego diecezji Wileńskiej. — Kronika Soborowa. —

NIEOMYŚLNOŚĆ PAPIEŻA.

(Dokończenie).

III.

Jak rozumieć formułę *ex cathedra*?

W sprawie nieomyślności Papieskiej, wyrażenie *ex cathedra* dość znaczną odgrywa rolę, a chociaż wcale nie zgadzamy się ze zdaniem tych, którzy twierdzą, iż sprawa *nieomyślności* przeważnie od owego *wyrażenia* zawisła, chętnie przecież piszemy się na to, że dobre zrozumienie owego terminu przyczynia się niemało do należytego zrozumienia samejże *nieomyślności*. Ztąd też idzie, że jak ze strony zwolenników *nieomyślności* tak i ze strony jej przeciwników, formuła *ex cathedra* bardzo się często powtarza, i że jak zwolennicy starają się ją ze wszech miar objaśnić i jak najściślej oznaczyć, tak przeciwnicy usiłują z niej samejże wysnuć dowody, albo raczej zawikłania i ciemności wyrachowane na przekonanie mniej rozumiejących, że dogmatyczne określenie *nieomyślności* jest niemożliwe właśnie dla tego, iż je uniemożliwia formuła *ex cathedra*.

„Papież, powiadają oni, ma być nieomylnym gdy przemawia *ex cathedra*.

„Lecz niemożliwą jest rzeczą oznaczyć kiedy właściwie przemawia *ex cathedra*.

„Przeto niemożliwą jest rzeczą oznaczyć, kiedy jest nieomylnym.

Ci sami posługują się znowu następującym argumentem.

„Papież ma być nieomylnym, jeśli się nigdy nie myli przemawiając *ex cathedra*.

„Lecz historia dowodzi, że się mylił mówiąc *ex cathedra*.

„Przeto Papież nie jest nieomylnym.

X. Biskup orleański, a przed nim X. Maret — a po nim X. Graczy dość sobie podobają w obydwu tych syllogizmach. Gdyby nam o nich chodziło, dość byłoby zdaje się odpowiedzieć, że pierwszy z tych argumentów pobija drugi, a drugi z kretesem niweczy pierwszy — bo jeśli jest prawdą, że jest rzeczą niemożliwą oznaczyć ściśle kiedy Papież właściwie przemawia *ex cathedra* — co jest właśnie osiłą około której obraca się argument pierwszy, tedy fałszem jest, że historia dowodzi, iż się Papież mylił mówiąc *ex cathedra*; zkądże bowiem historia może o tém wiedzieć, że mówili *ex cathedra* gdy się pomylili, jeśli jest rzeczą niemożliwą oznaczyć kiedy mówili *ex cathedra*? A jeżeli jest prawdą, że historia dowodzi, iż Papież mówiąc *ex cathedra* pomylili się, tedy argument pierwszy jest fałszywy, który twierdzi, iż *nie można* oznaczyć kiedy Papież mówi *ex cathedra* — jakże bowiem można twierdzić, że *niepodobna* oznaczyć kiedy Papież mówi *ex cathedra*, kiedy historycy z taką to pewnością zdaniem swoim oznaczyli?

Takbyśmy odpowiedzieli, gdybyśmy mieli rozprawę z czołem omylników francuzkich lub niemieckich, którzy w tysiąc razy zbitych twierdzeniach, że się Honoryusz, Wigiliusz i Liberyusz pomylili widzą najnieomylniejsze omylności Papieskiej świadectwo. Ale za wysokie to progi na nasze nogi, więc pozostawiając zaszczyt traktowania z takimi potentami arystokratycznej postaci korespondenta „Kraju“ i „Tygodnia“, wolimy sprawę formuły *ex cathedra* wyjaśnić naszym katolikom, przez wspomniane dzienniki i z tej też strony niepomatu bałamuconym. U nas formuła nieomylnego przemawiania i wyrokowania *ex cathedra* wcale nie jest ani tak ciemną, ani tak trudną do oznaczenia, jak się widzi X. biskupowi orleańskiemu w kwestyi nieomylności Papieskiej. I dziwna rzecz, iż p. Kulczycki choćby przez wdzięczność za otrzymane przestrogi po francusku, aby się miał na baczności przeciw zamachom na jego życie, co najmniej obchodzące losy Europy, nie pośpieszył z poinformowaniem *nader wysoko* położonej osoby, w tej tak trudnej dla niej kwestyi formuły *ex cathedra* — on który choćby tylko w „Tygodniu“ p. Kraszewskiego tyle już razy

z jak największą stanowczością zawyrokował, kiedy Papież mówi *ex cathedra*.

U nas ta formuła nieomylnego przemawiania *ex cathedra* nie może być jakąś nowością lub kwestyą nierozwiązalną, boć się praktykuje zwłaszcza przez liberalnych dziennikarzy na wysoką skalę. P. Gumplowicz z katedry swojej rubryki sądowej, czyż nie zawyrokował *in quaestione morum*, że obrażać cudzy honor publicznie w artykułach potwarczych i kłamliwych (czy to przeciw duchownym, czy przeciw armii, czy przeciw obywatelstwu wymierzonych), godzi się bezkarnie byle *nikt nie potrafił obrażaćemu dowiedzieć, że miał zamiar obrażenia*, lub *byle ta obraza nie była wydrukowaną w artykule wstępnym*, lub byle wreszcie *obraza ta była przetłómaczoną z innych dzienników* — (co ostatnie, aby się przekonać, że się praktykuje w „Kraju“ począwszy od wierzchu głowy, to jest od artykułów wyrozumowanych, aż do pięty nogi, to jest do tygodnika felietonu cuchnącego wiedeńską knajpą, dość byłoby z panem Gumplowiczem „przejrzeć stós wiedeńskich dzienników”). P. Kraszewski, czyliż *ex cathedra* swego trybunału, przed który wzywa cały naród polski do spowiadania się z popełnionych i niepopełnionych grzechów, nie wypowiada przez swe pióro anathematu nieomylnego, od którego apelować nie godzi się żadną miarą? P. Kuleczycki, czyliż *ex cathedra* swych korespondencyi *ryzymskich* nie wypowiada wyroków stanowiących o ekumeniczności Soboru, o niepodobieństwie udogmatyzowania nieomylności papieskiej? Cóż więc dziwnego, że ciż sami panowie o formule *ex cathedra*, odnośnie do papieskiej nieomylności, pouczają katolików polskich z pewnością i stanowczością, na jakaby się może i sam Döllinger nie zdobył?

P. Kraszewski z wielkiem przerażeniem wskazuje na instrument nieomylności kościelnej, jako na straszny miecz „przeciwko dążnościom wieku ku swobodzie ducha, przekonani i sumienia.“ „Dwa prądy, powiada, ścierają się w zgromadzeniu powszechném: jeden, który pragnie Kościół z wiekiem przejednać (to prąd omylników); drugi chcący mu wręcz wojnę wypowiedzieć (to prąd nieomylników), ostatni zdaje się być silniejszym (N. 1 Tygodnia).“ I cóż w obec tego smętnego proroctwa, czynić mają hierarchowie polscy, których zaraz potem tak melancholicznie wspomina? Pisać się na nieomylność Papieża nauczającego *ex cathedra* i narażić zdobycze wieku, nabytki cywilizacji na oczywistą zgubę? Niepodobieństwo — bo czyż wedle wyroku wypowiedzianego z katedry Rachunków, Kościół polski nieumiał i niechciał być swobodny nawet w rzeczach wiary, a cóż dopiero w rzeczach cywilizacji? Tymczasem gdyby, jak się tego poczyną obawiać „Tydzień“, biskupi w tak szczupłej garszcie Kościół polski reprezentujący ulegli zdaniu większości, albo nawet *wyrokowi* Soboru i przyjęli nieomylność Papieża nauczającego *ex cathedra*, bardzo łatwo stałoby się mogło, że ów prawdziwy, stary katolicyzm repre-

zentowany i broniony przez p. Kraszewskiego przypadłby do reszty, a ten nowy ultramontański, czyli rzymski reprezentowany przez Piusa IX i Ojców Soboru z oczywistą zgubą religii i cywilizacji wziąłby stanowczo górę! Jak pogodzić obawy pana Kraszewskiego, który z jednej strony lamentuje, że Sobór rzymski występuje przeciw *dążnościom wieku*, że mu wręcz *wojnę wypowiada*, jako nieprzyjaciel wszelkiej nowości; z drugiej zaś strony przez usta Bolesławity lamentuje znowu, że tenże Rzym uległ pokusie nowatorstwa i swym neokatolicyzmem walczy i zabija katolicyzm stary? nie pytajmy się o to. P. Kraszewski nie lubi odpowiadać na takie grubiańskie niedyskrecye lub na takie zuchwałstwo w odslanianiu misteriów objawionych przezeń światu. Do wysokości katedry, z której on wyrokuje niedolatują zresztą nasze mizerne kwestye i zarzuty. Dość nam ma być na tém co wyrzekł, to jest że jeźlibyśmy przyjęli zdanie części przeważnej Soboru, a potem wyroki Soboru, byłibyśmy wtedy razem z Rzymem, jak ów „trup który nie może umrzeć, a od 2000 lat dusi dziecię *dążności wieku*,“ jednocześnie zaś byłibyśmy z tymże Rzymem, jako nowatorowie walczący przeciw staremu katolicyzmowi.

Lecz nikt podobno tyle nie nawyrokował *ex cathedra* i tyle nie stawiał strasznych trudności przeciw nieomyślności Papieża nuczającego *ex cathedra*, ile wielki doktor kościoła węgiersko-bośniacko-polskiego, p. Władysław Kulczycki, chorujący niegdyś na manię ambasadorstwa polskiego w Rzymie a dziś żarliwie pracujący nad oderwaniem katolików polskich od Rzymu. „*W ogóle powiada on, (N. 9 Tygodnia p. Kr.) osobliwe niezadowolnienie z Rzymu* objawia się między episkopatem.“ W ogóle? cóż dopiero w szczególe? W szczególe naturalnie daleko gorzej, biskupi bowiem niemieccy, węgierscy, czescy, polscy w samych projektach do wyroków Soboru powszechnego widzą już *czarną gradową chmurę ciągnącą na nowożytną oświatę, na prawa narodów, na wolność jednostek*, i postanowiwszy *wraz (sic) podnieść przeciwko szematom głos w obronie kwestyi społeczno politycznych*, zajęli zdaniem p. Kulczyckiego stanowisko *trudne*, ale przytem *światne i bohaterkie*. Mój Boże! Wielki nasz wyznawca i męczennik sprawy jedności z Rzymem, Xiądz Piotrowicz potępiając z ambony wileńskiej tyrański ukaz, wyrachowany na ostateczne potarganie węzła jedności katolickiej Litwinów i Polaków z Rzymem, sądził w swem przekonaniu, że dopełnił najświętszego obowiązku — my wszyscy widzimy w nim bohatera równającego się najwznioślejszym postaciom w orszaku pierwszych męczenników — tymczasem Polak katolik piszący wiadomości z Rzymu do pisma redagowanego przez człowieka gardlującego niby za katolicyzmem Skarżi, mieni być *światnem i bohaterkiem* stanowisko zajęte przeciw myśli i zamiarom Piusa IX względem całego Kościoła; a szemata, które już zapewne przeszły w fazę wyroków dogmatycznych „*czarną gradową chmurę, ciągnącą na nowożytną oświatę, na pra-*

wa narodów i na wolność jednostek!“ Czegóż więc spodziewać się w jedności z Rzymem, z kądem najdroższym z doczesnych rzeczy grożą tylko same niebezpieczeństwa lub raczej ostateczna zagłada?

Jeżeliby sam nawet Sobór powszechny obradujący w Rzymie tak wypadło sądzić, jak chce mieć „Tydzień“ p. Kraszewskiego, zwłaszcza w artykułach pisanych niby z Rzymu, to cóż pozostanie myśleć o nieomyślności Papieża nauczającego *ex cathedra*? Jeżeli bohaterstwem jest stawiać się przeciw działaniu Papieża obradującego z biskupami całego katolickiego świata — to czemuż będzie walka przeciw wyrokowi *samego* Papieża nauczającego w charakterze nieomylnego doktora i pasterza całego Kościoła? Kto wówczas będzie bohaterem — Piotrowicz dający najświetniejszy przykład posłuszeństwa Rzymowi przeciw ukazowi nakazującemu wprowadzenie nowego rytuału antyrzymskiego, czy Stawiecki przewodniczący w synodzie petersburskim, gdzie do owego rytuału podawano projekta i gdzie go układali xięża polscy, niegdyś (w r. 1863) wielcy patryoci, a dziś nieczne służalce szczytmy przez Rzym wyklęci i żartujący z postanowień Papieża?

„Tydzień“ p. Kraszewskiego daje na to pytanie niewątpliwą odpowiedź jeszcze w korespondencji z Rzymu z 8 Marca. Tam się bowiem dowiadujemy, że szema *de infallibilitate* orzekające kategorycznie, iż Ojciec święty w sprawach wiary i obyczajów *ex cathedra* przemawiający, ma dar nieomyślności zostało „*wmieszane* do obrań Soboru przez Papieża... że *liczą* na to, iż blisko 50 biskupów energicznie i stanowczo przeciw owemu szematowi wystąpią... że po za tymi biskupami stoi niezważa bynajmniej (sic) falanga 150 biskupów, którzy szukają sposobu przeszkodzenia ogłoszenia dogmatu nieomyślności.“

Kto na to liczy? A jeżeli ci którzy na to liczą, przerachują się i dogmat zostanie ogłoszony i rząd rosyjski pod karą katorżnych robót zabroni ogłoszenia wyroku, jak zabrania przyjęcia bez swej wiedzy wszelkiego aktu papieskiego — kto wówczas będzie bohaterem, a kto zdrajcą sprawy Kościoła? Naśladowcy Piotrowicza, którzy nie dbając na ukazy szyszmatyckie wyrok ten przyjmą i do wiadomości wiernych podadzą, czy praelat Żyliński, który go zabroni pod najsurowszemi zaklęciami ogłaszać?

Jeżeliby przyszło do wybierania między przyjęciem wyroku papieskiego orzeczonego *ex cathedra*, w przedmiocie wiary lub obyczajów a między apostazją; jeżeli rząd nieprzyjacielski katolikom będzie chciał tentować, przed wzięciem się do gwałtu, drogi przekonania i powie opierającemu się wskazując na „Tydzień“ p. Kraszewskiego: „Fanatyzm cię zaślepi człowieka, czytaj więc i sądz ze zdania znakomitości waszych literackich, czy nie jest szaleństwem i głupotą obstawać przy zdaniu Papieża, który w tym przedmiocie mylić się może, jak każdy człowiek i opierać swą

wiarę na nieomyślności, przeciwko której walczących własne wasze znakomitości mienia być świetnymi bohaterami!

A cóż, jeśli ten sam rząd chciałby do odstępstwa kusić nawet powodami patryotyzmu i rzekłby do zranionego z najtkliwszej strony, wskazując na Iszy Numer „Tygodnia”: I to ty Polak chcesz wierzyć w nieomyślność Papieża i dla przyjęcia jego wyroków, chcesz się narażać na największe niebezpieczeństwa? Lecz czyliż ta nieomyślność nie jest nieszczęściem twój ojczyzny? Czytaj co pisze Polak, tę ojczyznę miłujący a przytem katolik: „Co do naszych galicyjskich biskupów naturalnie ich stanowisko byłoby tam a nie gdzieindziej (to jest w obozie przeciwników nieomyślności), ile że ze stanowiska polskiego.... orzeczenie dogmatyczne nieomyślności papieskiej raczej byłoby nieszczęściem!! „Do aktów ex cathedra rachują się encykliki i allokucye, a czyż nie słyszałeś o encyklice Grzegorza XVI, której każdy wyraz (przypuściwszy nieomyślność Papieża) posłużyć może do oderwania waszej wiary od narodowości (str. 9)?“ Upierasz się przy nieomyślności papieskiej — lecz pokażże, aby jeden akt Piusa IX, któryby tak wyraźnie i stanowczo przemówił w obronę praw waszej ojczyzny, jak Grzegorzowa encyklika uczyniła to przeciwko nim. Wierzyście, że Pius IX w waszej ojczyzny sprawie tklawie się oświadcza, lecz „któreż z tych oświadczeń może być policzonem „do przemówień ex cathedra, jak encykliki (str. 66).“

Lecz cóżby nadewszystko katolik polski, miał do zrobienia, gdyby mu posłano jednego z tych liberalnych duchownych o fałsz i herezyę oskarżających Rzym, jak np. X. Gratry, którego listy sztymatyckie korespondent „Tygodnia zwié przesłanicie“ napisał, a których i u nas nie braknie, zwłaszcza wśród redaktorów, szerzycieli i wyznawców zasad „Głosu Kapłana“ w 62 i w 63 roku — gdyby tedy rząd rossyjski posłużył się jednym z nich, jak się posługiwał Czerkaski xiędzem Zalewskim, albo jak się w Synodzie posługują X. Jasińskim, onego czasu najżarliwszymi krwawych historii powstania motorami i gdyby taki Judasz w sukni kapłańskiej wpuszczony do więzienia katolika Polaka cierpiącego za wierność i posłuszeństwo wyrokom Papieża, przedstawiwszy mu korespondencję rzymską w 10 Nrze „Tygodnia“ zamieszczoną rzekł doń: „Cóż się mój bracie upierasz z takim narażeniem się na największe niebezpieczeństwa, przy nieomyślności papieskiej i przy wyrokach Rzymu? Czytaj oto, co o tej nieomyślności taki Polak i katolik jak p. Kuleczycki pisze do czasopisma takiego katolika i Polaka jak p. Kraszewski! Czytaj i zastanów się, czy zamiast zasługiwać się boharstwem wierności wierze i patryotyzmowi nie grzeszysz raczej ślepym uporem. Oto się dowiesz z tego pisma, że przeciw nieomyślności papieskiej „stanął „dzielny zdstęp soborowej mniejszości, w którym się streszcza kwiat „nauki, wymowy, rozumu, oświaty nietylko jednostek, ale i przedstawionych przez nie narodów, kwiat uczuć patryotycznych i li-

„beralnych, a który na swej chorągwi napisał *przymierze wiary z wolnością i postępem*.”

Czytaj dalej i dowiedz się, jak owi pisarze katolicy i polscy „protestują przeciw utrzymującym: aby stanowisko Polaków w obec kwestyi nieomyślności papieskiej miało być toż samo co stanowisko zwolenników tej nieomyślności, złożone z wikaryuszów apostołskich chińskich, kochinchinśkich, indyjskich i afrykańskich” — a więc ludów pogrążonych w ciemnocie i barbarzyństwie. Dowiedz się „że owszem stanowisko duchownych przodowników narodu (polskiego), który stał niegdyś na równi z najpierwszymi w oświeceniu, a przewodził wszystkim innym w swobodach, jest po przeciwnej stronie,” a więc po stronie przeciwników wiary w nieomyślność Rzymu.

Czytaj dalej i dowiedz się, że wiara w tę nieomyślność „*przyjętą została za hasło przez X. prymasa i Zmartwychwstańców dla pokrycia zgubnych planów na zniszczenie do reszty naszej ojczyzny — i koalicji na zgubę naszego narodu zawieranej*.” O co ci chodzi? Boisz się zgrzeszyć przeciwko wierze naszego katolickiego Kościoła? Czytajże co tu pisze Polak katolik z Rzymu. „Gru-
„bą jest pomyłką twierdzić, iż grzesznieliby postępował, ktoby się „*przeciwko* nieomyślności papieskiej podpisał, *przeto*, iż tradycyę „Kościoła naszego każą nam za nią obstawać... Nigdy Polacy nie „wierzyli w osobistą nieomyślność Papieża... o nieomyślności gło- „wy Kościoła nikt u nas nie wiedział nigdy.” Widzisz więc, żeby nawet ten nie zgrzeszył ktoby się podpisał przeciwko nieomyślności Rzymu, a tu od ciebie nie żądają takiego podpisu, ale po prostu, abyś się zrzekł przyjęcia tej nieomyślności za dogmat, i abyś nieobstawał twą wiarą przy wyrokach z tej niby nieomyślności moc swoją biorących. Owszem nietylko, że tem wyparciem się nie zgrzeszysz, ale byś zgrzeszył wierząc tę nieomyślność i przyjmując z niej wynikłe wyroki — bo czytajże co dalej p. Kulczycki, były ambasador rządu narodowego w Rzymie pisze: „*ow- „szem po odczytaniu Grzegorzowej encykliki, każdy dobry Polak „aby dobrym katolikiem pozostać, powtarzał, że się Ojciec św. gru- „bo omylił i że go Moskwa oszukała...* Dogmatyzm orzeczenia (nie- „omyślności) mógłby się nawet stać morderczą bronią w ręku nie- „przyjaciół naszych, gdyż zaprzeczyć niepodobna, iż Grzegorz- „wa encyklika należy do aktów *ex cathedra*, a zatem nieomylnych.. „tymczasem od czasu naszego upadku nie mamy ani jednego a- „ktu *ex cathedra* za sobą... Pius IX nie zdobył się na jedno sło- „wo *ex cathedra* za Jobem narodów, w obronie dawnego przed- „murza chrześcijaństwa... Pius IX uległ swym kusicielom i był obojętnym na naszą walkę — Papież umył sobie ręce od wszyst- „kiego“ i ty chcesz się upierać przy jego nieomyślności, przy wy- „rokach nauczającego *ex cathedra*? — Nie widzisz, że się tą wiarą przyczyniasz do zamiarów uknutych przez naszych wrogów i że co najmniej grzeszysz ślepotą i fanatyzmem?

Zagadniętemu i drażnionemu w ten sposób, cóżby wypadło uczynić? Coby mu p. Kraszewski poradził? Uwierzyć twierdzeniom swego „Tygodnia,” wyprzeć się szkodliwej wiary o nieomyślności Papieża, potargać i podeptać akt na mocy tej nieomyślności wydany — czy też pozostać wiernym synem Kościoła i synem nieodrodnym katolickiej Polski i plunąć na pismo, które swemi podłemi insynacyami tak łatwo w sprawie odstępstwa i zdrady za posługacza użyćby się dało?

W samym ostatnim ustępie co dopiero zacytowanym z N.10 „Tygodnia“ (str. 93 i 94) słyszymy kilkakrotnie wypowiedzianą formułę *ex cathedra* oraz komentarz uczący, kiedy uważać potrzeba, iż Papież mówi *ex cathedra*, a to wszystko dla okazania że Papież nauczający *ex cathedra* tak się samo myli, jak kiedy mówi w charakterze prywatnym, i że kto chce być dobrym Polakiem i katolikiem, nieomyślności Papieża nauczającego nawet *ex cathedra* przyjmować nie powinien. Z wszystkich zaś twierdzeń naszych liberalnych dzienników, jakimi są „Kraj, Tydzień, Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Dziennik Lwowski i wierny ich w nienawiści katolickiego Kościoła kolega Dziennik Warszawski Pawliszczewa, następujące trzy przedstawiają się zarzuty, w moc których formuła *ex cathedra* wywraca raczej wiarę w nieomyślność Papieża aniżeli ją wyjaśnia.

1. Zarzut ogólny: Papież w aktach swoich wydanych *ex cathedra* walczy przeciw zdobyciom cywilizacyi, wkracza w zakres kwestyi społeczno-politycznych, zagraża rozwijaniu się swobodnemu narodów, uderza przeciw sprawie powszechnego postępu itd. itd. — a zatem *ex cathedra* staje w sprzeczności z prawdą dobrem ludzkości — więc i *ex cathedra* się myli.

2. Zarzut szczegółowy polityczny: Grzegorzowa encyklika z roku 1832 należy do aktów *ex cathedra*, ta zaś encyklika, gdyby Papież nauczający *ex cathedra* miał być nieomylnym, stałaby się zabójczą dla naszej świętej sprawy i morderczym narzędziem przeciwko nam w ręku tyranii. Przeto Papież stanowiący *ex cathedra* nie może być nieomylnym, tembardziej, że Pius IX żadnym aktem *ex cathedra* błędu poprzednika swego nie naprawił.

3. Zarzut ze stanowiska religijnego. Nieomyślność Papieża jest owocem ultramontańskiego fanatyzmu. Jej udogmatyzowanie zabiłoby stary katolicyzm, prawdziwy, na rzecz neokatolicyzmu, a więc na rzecz błędu a przynajmniej wadliwości religijnej. Jeśli by przyszło do udogmatyzowania nieomyślności Papieża nauczającego *ex cathedra*, utworzyłoby się pole „zgorszeń, co (sic) się odszczepieństwem wielkiej części katolików skończą!“ To jest, że starzy katolicy (w stylu Bolesławity) niechcąc zostać ultramontanami musieliby się odszczepić od katolików rzymskich popadłych w *neokatolicyzm*. (Tydzień str. 94).

Zawiasą, około której obracają się powyższe zarzuty jest jak widzimy formuła *ex cathedra*, ale fałszywie zrozumiana, złą

wiarą stósowana i wnioskami jeszcze gorszą wiarą ponaciąganiem wyjaśnianą.

Z któregoż to, chcielibyśmy wiedzieć, teologa, korespondent rzymski „Kraju i Tygodnia“ dowiedział się, że istotne kryterium do wyróżnienia aktów Papieża jako nieomylnego Doktora Kościoła od innych pism lub nauk tegoż Papieża, leżących poza zakresem jego nieomylności, jest *forma* tych aktów i że formą esencjonalną aktów nauczyciela nieomylnego jest encyklika lub alokucya? Któryż to kiedy czy teolog, czy biskup, czy Papież, czy Sobór orzekł, że jak skoro tylko Papież odzywa się w encyklice lub alokucyi, wówczas ma być uważany za nauczyciela nieomylnego? Tego mu nietylko osoba duchowna *nader wysoko położona* nie mogła powiedzieć, ale nawet uczeń z pierwszego roku teologii bez dania sobie tem samem świadectwa nędzy pod względem wiedzy teologicznej. W Rzymie zwłaszcza na każdego, ktoby się z podobnem zdaniem wyrwał, patrzano by jako na ignorancjusza ostatniej klasy. Żeby pan Kulczycki spytał się o to choćby swej żony, rzymianki dobrze wychowanej, toby nie była nigdy dopuściła, aby się pod względem tak pospolitej rzeczy tak grubą niewiedomością w twierdzeniach swoich kompromitował. Nie mówię już o takich teologach, jak S. Tomasz, Bellarmin, Suareziusz, nie mówię już nawet o takim podręcznym Ballerinin lub Buixie, ale żeby też przynajmniej zajął był do przystępnego wszystkim traktatu Maura Capellari (później Grzegorza XVI) pod tyt. *Il trionfo della Santa Sede*, żeby nareszcie był się poradził, broszury Gueranger'a w ostatnich czasach wydanej, byłżeby mimo całej, znanej nam już aż nadto, swej efronteryi, zdolny coś podobnego napisać? Czyż ten ostatni nie mówi wyraźnie, że forma dekretów nie jeszcze sama przez się nie stanowi o ich walorze? Nie tylko encyklika i alokucya, ale nawet Bulla, Breve, Dekret, same przez się nie jeszcze o sile zobowiązującej *sumienia wszystkich wiernych* nie mówią, a zatem nie same przez się o nieomylności nie stanowią; ale Papież chcący nauczać jako nieomylny doktor, powinien wyraźnie i wprost wyrazić wolę swoją, czyli intencję, że wyrokuje i nakazuje posłuszeństwo wiary, i że chce aby nieposłusznych uważano za odpadłych od Kościoła, np. *noverint se circa fidem naufragium passos esse*, albo też: *ab unitate Ecclesiae defecisse*. Gdyby więc akt Grzegorza XVI był nie już encykliką, ale nawet bullą, to wcale jeszcze dla tego nie byłby aktem nauczyciela nieomylnego, jeżeli tej intencji Grzegorz XVIty nie wyraził — a czyż ją wyraził? Niechże wiemy czem ją wyraził. Ale p. Kulczycki piszący z professyi inwektywy przeciw Rzymowi do licznych dzienników, nie miałby pewnie na to czasu zwłaszcza, że swój nieszczęśliwy styl musi na różne sposoby przebierać, aby udawać, że to nie on sam tylko, ale i inni rozmaici policzkują w obec całego naszego narodu papieństwo.

„Zaprzeczyć, powiada, niepodobna, iż Grzegorzowa encyklika należy do aktów *ex cathedra*, a zatem nieomylnych (Tydzień str. 93).“ Czemu? „Bo, powiada teologowie liczą do 28 wypadków, w których Papiież jest nieomylny, a do aktów *ex cathedra* wielu z nich rachuje encykliki i allokucyje (str. 9).“ Aż dwadzieścia ośm wypadków wyczytał w teologach i ów o encyklikach między niemi, a tych kilku najprostszych i powtarzających się niezmiennie u wszystkich, prócz przytoczonego co dopiero, niedoczytał się: 1^o że definicya nieomylna musi być w przedmiocie wiary lub obyczajów; 2^o definicya taka wydana być powinna do całego Kościoła, w zamiarze zobowiązania wszystkich wiernych; 3^o że zdanie przeciwne powinno być napiętnowane mianem herezji; 4^o że wyrok winien być obwołanym. A jeśli i te wyczytał i o nich wiedział, jako o jedynie *istotnych*, to niechże każdy sądzi co trzymać o tym człowieku, który mimo tej wiadomości śmiał tu wystąpić z Grzegorzową encykliką jako aktem *ex cathedra*, kiedy ta encyklika prócz tego, że żadnem słowem nie wyraża intencji Papiieża nauczania nieomylnego, była 1^o wydana w przedmiocie faktu *miejscowego*, nie zaś w przedmiocie wiary i obyczajów; kiedy 2^o wystósowaną była do episkopatu li tylko polskiego, a nie zaś do *całego* Kościoła; kiedy po 3cie ludzi odmiennego zdania najmniejszym słowem za odpadłych od wiary nie sądzi; kiedy nakoniec, podaną została do wiadomości li tylko jednego kraju!

Kończymy odpowiadając krótko na dwa inne zarzuty dwoma zapytaniami, na które nie czekamy wcale odpowiedzi, bo wiemy, że przeciwnikom naszym nie idzie wcale o to, aby drogą sumiennych porozumień się dojść do prawdy — a bardzo zaś idzie o to, aby odpowiedzią nie naprowadzili swych czytelników na myśl, że jednak sprawa może stać inaczej jak ją przedstawili — ale odpowiadamy zapytaniami niosącemi z sobą gotową odpowiedź: 1^o W epoce, w której żyjemy, to jest w epoce powszechnych ruin społeczno-politycznych, w epoce powszechnych gwałtów, w epoce coraz boleśniejszych zawodów i zwątpień, któreż to są wielkie nabytki i zdobycze, którymby Papiież nauczający *ex cathedra* zagrażał, przeciw którymby walczył? Któreż to są *swobody ducha* *przekonań i sumienia* (Tydzień str. 2) w dążeniu, do których wiek nasz bronić się musi przeciwko napaściom nieomylnego Rzymu? Swoboda ducha! więcże go Papiież nie zaś ochydlę doktryny materializmu krępują i gniożą? Swoboda sumienia! a więcże ją Papiież nie zaś tyrania polityczna, posługująca się kacerstwami, sztyzmami i pólshyzmami, jak protestantyzm, prawosławie, anglikanizm, galikanizm i józefinizm, posługująca się nawet samem przymusowym atéizmem — gwałci i zabija? Swoboda przekonań! a więcże ją Papiież a nie zaś pseudo-liberalne dzienniki, te sprzedajne organa sekt, podziemnych robót i sprzysiężeń, niweczy? Ducha, przekonań i sumienia! Lecz gdzieżby one były, ktoby już dziś

o nich mówił, goyby nie ten Rzym, którego istnienie, siła i majestat są desperacją morderców ducha, przekonań i sumień?!

Powtóre: któremużto staremu katolicyzmowi nieomyślność Rzymu zagraża, niosąc z sobą panowanie ultramontanizmu i neokatolicyzm? Czy temu który się w Polsce powołuje na Skargę, a jednocześnie oskarża *Sobór Trydencki*, że *skupił siły katolicyzmu przeciwko reformie* (N. 1 Tygodnia)? Jestże to mowa o *katolicyzmie* wskrzeszonym przez Ozerskiego? Lub może o tym, o którym xiądz Stacewicz w katechizmie swoim napisanym po rosyjsku powiada, że jest to nauka, którą ojcowie nasi (matką mu jest Rosya) od najdawniejszych czasów wyznawali? (*).

(*) Prostrannyi Rymsko-katolickieskij katechizis. S. Peterburg, str. 58. XX. O cerkwi.

List X. Piotrowicza, porwanego świeżo na Sybir za wiarę, który już prawie w chwili zamknięcia niniejszego Numeru otrzymaliśmy z rąk osoby bardzo poważnej, podajemy czytelnikom naszym w przekonaniu, że pismo to będzie dla ich serca tem przyjemniejsze, im doskonalej przedstawia razem i wielki charakter tego najnowszego męczennika świętej sprawy naszej jedności z Głową Kościoła, i stanowisko, z którego my polscy katolicy zapatrywać się mamy na sprawę nieomyślności Papieskiej.

DO DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

(Dycezyi Wileńskiej).

„Ubi Petrus ibi Ecclesia. S. Aug.“

Wiecie Bracia kapłani z historii kościelnej, wiele to było sekt, wiele wzajemnych prześladowań w wieku Augustyna. I kiedy każda sekta chępiła się prawdziwością swej nauki, a udaną pobożnością i surowością obyczajów, przeciągano lud na swą stronę tak, że wielu dobrej wiary, niewiedzieli gdzie fałsz a gdzie prawda: Sty Augustyn znakomity z nauki i z cnoty, będąc biskupem Hippony w Afryce, gdzie wielki był bezład, na zgromadzeniu biskupów i wiernych wyrzekł te wyżej wzmiankowane słowa,

które dla potomnych stały się sztandarem. *Roma dixit, causa finita est.* A do sprzeczekających się wyrzekł: *Ubi Petrus ibi Ecclesia!* Otóż Bracia w Chrystusie! słowa Sgo Augusta, doktora Kościoła, niechaj i naszym sztandarem i hasłem będą. Gdzie Piotr, tam i Kościół! A to hasło dzisiaj zwłaszcza powinno zabrzmieć tak głośno, żeby pod każdą strzechą dźwięk jego się odbił; echo tego brzmienia powinno się odbić o każde ucho nie tylko kapłana, ale i każdego z wiernych. Ocknijmy się Bracia kapłani z otrętwienia w jakim dotychczas leżeliśmy; bo następuje czas wielkiej dla nas próby. Idzie oto, by albo żyć, albo umierać. Trzeba stanąć do boju, do walki nie z orężem w ręku, bo tu nie o ciało, ale o *duszę* idzie, a więc i broń nie materyalna, ale duchowa być powinna. Pokażmy, że jesteśmy ludźmi dojrzałymi, że żyjemy nie dla chleba doczesnego, nie dla dzisiaj; pokażmy, że w życiu rządymy się rozumem z góry idącym, że wiara Chrystusowa przyświeca w umyśle naszym, że Duchem Bożym kierujemy się, że mamy poczucie szlachetności; pokażmy, że religia katolicka w naszym sumieniu nie dla formy, nie dla oka ludzkiego, ale jest treścią naszego życia, fundamentem, podstawą naszej moralności. Pokażmy, że jesteśmy z ducha Kapłanami katolickimi, żeśmy prawdziwymi pasterzami, żeśmy istotnie światłem gorejącem i solą ziemi! Poczytujmy za szczęście dla siebie, że i na nas przyszła kolej stanąć w obrobie prawd Przedwiecznego, praw Kościoła, którego ministrami liczymy się. Nie zdradźmy więc tegoż Kościoła, nie zawieźmy Jego oczekiwań, a nie spodłmy się w oczach ludu, nie zadajmy fałszu nauce dotychczasowej, bo przyszedł czas, żebyśmy wiarę naszą wyrzekli publicznie, i wiary tej przekonanie nasze stwierdzili krwią, jeśliby tego było potrzeba. Mowa rządcy dycezałnego Piotra Żylińskiego znaną jest każdemu. Zabolalo zapewne nie jedno serce kiedy oczyma przebiegł jej wyrazy. Wiele tam fałszu, wiele tam połości, a każdy wyraz to bluźnierstwo. W mowie swej odkrył całą nędzę swej duszy, całą niskość charakteru i brak wyższego poczucia tak religijnego, jako i godności człowieczej.— Publikatą tej mowy zdradził siebie najokrutniej, bo stan rozumu i duszy odsłonił. Nie potrzebujemy potem silić się ani domniemywać się co to za człowiek, jakie jego dążności, w jakim to celu wydrukował. Cóż mają znaczyć: „dostałem największej łaski P. Boga całując po dwakroć prawicę monarszą i że P. Bóg nie odmówi ostatniej swej łaski umrzeć w poddaństwie rossyjskiego rządu?”

W tych wyrażeniach jest zbrodnia, bo w nich kryje się odstępstwo od Kościoła prawdziwego, od Głowy widzialnej, od Stolicy Apostolskiej! Bo dla kapłana nie pocałunek ręki — ale powołanie do katolicyzmu, do stanu duchownego i umrzeć *Katolikiem* jest i powinno być największą łaską. W cesarzu tedy ks. Żyliński, a z nim Tupalski uznają Głowę Kościoła, bo w przeciwnym razie nie wyrzekliby słów podobnych. Cesarza, my kapłani powinniśmy szanować, słuchać i nauczać, żeby i inni szanowali, słuchali i modlili się za pomyślność, bo powiedziano: *estote subditi principibus*, ale nie w rzeczach religijnych, bo nie cesarzom, ale Sw. Piotrowi dana władza rządzenia i kierowania duszami. Katolicyzm nie przeszkadza być poddanym cesarzowi rządu rosyjskiego, nie nakazuje buntować się. *Co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest boskiego Bogu*. Cesarz dla interesów ziemskich, Papież dla duszy. Żyliński zaś i Tupalski wyrzekają się Papieża, bo sami chcą rządzić się, w cesarzu uznają Głowę Kościoła. Cóż my na to Kapłani? jeżeli myśl podobna znajdzie u nas potwierdzenie? Nie sądzę. Jeżeli cierpią za zasady polityczne, możemyż tedy być sprawcami przewrotu religijnego; możemyż uleść postrachom dziecinnym? Możemyż robić wykręty, mającże ni siak ni tak? Nastąpiła pora otwartego wyznania. Powinniśmy wyrzec głośno — albo Kościół z Papieżem, albo odstępstwo z Żylińskim! Owóż Bracia kapłani, śmiało tedy wyrzecmy: „*Volo cum Ecclesia Catholica mori, quam cum djabolo regnare*.“ Ani wygnanie, ani więzienie, ani śmierć sama nie odłączy mię od Kościoła świętego *Rzymsko-katolickiego*. Wierzę i wyznaję, że jak Państwo bez króla, dom familijny bez gospoderza, człowiek bez głowy, tak Kościół prawdziwym być nie może bez widzialnej Głowy, bez *Papieża*. Bo kto nie uznaje Papieża za Głowę Kościoła, ten nie ma Chrystusa Jezusa za Ojca, za Boga. Dość naszego milczenia. Pora położyć koniec obojętności, w jakiej dotychczas gnuśnieliśmy, gdy tymczasem lud pieczy naszej powierzony, napadnięto, łudzono do odstępstwa, a myśmy nie śmieli podnieść głosu prawdy z bojaźni sztrafu lub wysłania. Nadeszła tedy pora, że otwarto żądają odstępstwa od Głowy, a utworzenia osobnego Kościoła katolicko-rosyjskiego! *Katolikiem* jest w tedy człowiek, kiedy wierzy i czyni jak Kościół katolicki naucza. Katolicyzmu bez widzialnej Głowy nie pojmujemy. A kto nie chce mieć za Głowę najwyższego biskupa, ten musi uznać Laika, począwszy od sprawnika, gubern-

tora do cesarza. Kto nie chce klaniać się Bogu, musi pokłony wybijać przed stworzeniem. Nie sędzę żeby kapłani, mający wiarę i nieco oświaty, spodlili siebie na zawsze, zhańbili imię swoje na wieki odstępstwem. Rządca i jego koledzy XX. Niemeksza, Tupalski, to plugastwo kapłaństwa katolickiego, hańba ludzkości mogą być nam przykładem? Możemyż wstępować w ślady nierządników publicznych? Możemyż usłuchać głosu tych, którzy cnotę honor, szacunek dobrych ludzi, już dawno stracili? którzy w rozpucie i w bezprawiu szukają tylko zadowolenia? Iść za ich wezwaniem byłoby hańbą, podłością i poniżeniem, nie tylko godności kapłańskiej, ale człowieczej. Bracia więc kapłani, stańmy śmiało w oczy pokusie szatańskiej. Oni nas nazwali *коварными и учтивыми* — nie dla czego innego, jeno że ich podłości nie podzielały, że brzydzimy się ich postępkami. Adres nasz niechaj będzie nie w myśli rządcy, ale w duchu katolickim. Jestem poddanym rosyjskim, we wszystkim, co się Boskiemu i Kościelnemu rozporządzeniu nie sprzeciwia. I jestem synem Kościoła katolickiego. Jako kapłan nie tylko sam wierzyć mam po katolicku — ale starać się, żeby i wierni pieczy naszej powierzeni, wierzyli po katolicku, tj. tak, jak wierzy Kościół św. katolicki dzisiaj na Soborze w Rzymie zebrany. Żaden rządca nie jest w stanie zaprowadzić nowych reform w Kościele. Język i ceremonia uświęcone prawami całego narodu i Głowy Kościoła, a więc tu oprócz całego narodu i Głowy Kościoła, żadna władza, żadna siła nie może przemawiać. Pismo święte tłómaczyć na inny język i aprobować tekst, nie do rządcy ani kapituły, ale do *Papieża* należy. A kto waży się w innym języku, jak rytuał dotychczasowy przepisuje, czytać ewangeliję, śpiewać, mawiać nauki, podpada w kościelne kławy. Oto Bracia kapłani nasz Adres. Nauczajmy lud prawd ewangelicznych, bojaźni Bożej, wzajemnej sprawiedliwości, szacunku dla władz, modlitwy za zwierzchność. Ale też nauczajmy i wiary prawdziwej, ostrzegajmy o złych zamiarach przewrotnych ludzi i przekonywujmy o potrzebie mężnego wytrwania w wierze św. Rzymsko-katolickiej. Postawieni jesteśmy na czele ludu, więc przewodniczymy mu na drodze cnoty, wiary, bo ścisły rachunek czeka pasterzy w dzień sądu Wielkiego Boga. Precz tedy wszelka myśl odstępstwa, przeniewierzenia się, precz z kościołem katolicko-rosyjskim. Jesteśmy członkami wielkiej rodziny katolickiej, dziećmi jednej matki Kościoła, którego Głową jest biskup Rzymski, Papież.

W tym Kościele chcemy żyć i umierać. Bo ten Kościół nas *uszlachetnił, uzacnił, uprzywilejował*. Prawa jego są Boskie, niezmienne i powinny rządzić nami, jeżeli pragniemy szczęścia za życia i po śmierci. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden Kościół prawdziwy, a nim jest Kościół Rzymsko-katolicki, a innego nie chcemy znać ani tworzyć! Bo kto nie jest w łódce Piotrowej, nie może być uczniem Chrystusowym. *Extra ecclesiam non est salus*. Kiedy świat zaczyna wracać do środkowego ogniska tj. do katolicyzmu, mybyśmy od tego życiodawczego punktu śmieli się odsuwać? Uchowajże Panie od podobnej myśli! Nie lękajmy się straty probostw — nie obawiamy wysyłki, są to dziecinne fraszki. Wyszłą nas pomimo nas, ale Kościół przeto nie upadnie, owszem wysłanie będzie dowodem naszej silnej wiary i przywiązania do Kościoła, a lud ten przykład rezygnacji, poświęcenia zachowa w pamięci w późne pokolenia, a mając wzór w proboszczu, nie dadzą się łatwo oczmucić. Katolicyzm wszędzie przechodził koleje próby, i wiemy z historyi, że nie ustępstwa, ale energija, stałość zasadom górę brały i zwycięstwo odniosły. Że wyszłą za prawdę — nie odpowiemy przed Bogiem, owszem koronę otrzymamy, ale mąjaczzenia kończą się upadkiem, całkowitem odstęstwem, i wieczną karą. Apostołowie i ich następcy, dzisiejsi Missyonarze nie ustęstwami się bronią, ale krwi przelaniem. Bo kto mię zaprze się przed ludźmi, zaprę się jego przed Ojcem moim Niebieskim. A tak wyznajmy publicznie, śmiało, kiedy o to pytać będą, że katolikiem jestem i nim pozostanę za łaską Bożą aż do śmierci, a że żadne postrachy, obietnice nie skłonią mię do zmiany przekonania. Wolę żebrać, jęczeć w więzieniu z sumieniem czystem i z Bogiem, niż królować z szatanem, z sumieniem dniem i nocą zgryzotami szarpanem. Może kto powie, że w adresie Żylińskiego nic złego nie ma — wyraźnie się mówi, że on prawdziwy katolik, wierno poddany Rossyi. Tak prawda, ale co mają znaczyć Tupalskiego słowa, że obecny rządca odkrył nam oczy, że dał pojąć prawdziwe nasze stanowisko w obec społeczności, że nie zawsze P. Bóg takich zwierzchników udziela? Oh! to prawda! wielka prawda, przyznaję Tobie X. Tupalski, tylko nie w tej myśli, jak chcesz, żeby było tłómaczonem. Rzadko P. Bóg daruje w owem miłosierdziu to prawda. Bo tak wielkich łotrów jakimi wy jesteście, i złodziejów jak P. Żyliński, rzadko Bóg daje na rządców, i jeżeli chce jaki naród ukarać, to dopuszcza, żeby prze-

wrotni rządźili, żeby zamiast chleba, dawali węzów. Nie jestże to samochwalstwo, pycha, zaślepienie, w najwyższym stopniu przyznawać sobie wyższość rozumu nad zarząd Biskupów poprzednich i obecnie wygnanego? Cóż twój p. Tupalski лѣбшмый и уважемый всѣми (сволачамн) nowego podał, co on nam wykrył? że można być dobrym katolikiem i wierno poddanym Rossyi? Któż kiedy temu zaprzeczył, kto inaczej kiedy nauczał? Wy to wierno-poddani sami! O! podły narodzie i bezczelności bez granic. Zbrodnia wasza, rozum wasz przyćmiła. Bo przy zdrowym rozsądku, nie wyrzeklibyście podobnie. Jeżeliście dotychczas byli głupcami, a Żyliński was oświecił, idźcie za nim, trzymajcie się jego światła — my pozostaniem przy rozumie swoim, przy rozumie wiary katolickiej. Bo dla nas ani Żyliński, ani cała jego zgraja mędrców nie nowego nie wykryła, jedno żeście obnażyli siebie okrutnie na potomne wieki. I posłużycie za piętno hańby w historii Kościoła. Adres przez czterech podpisany, będzie świadectwem pokoleniom zaślepienia i złości, jeżeli on nie porzuci moralności ewangelicznej. Oby Bóg w Trójcy ś. jedyny udzielił nam Ducha mądrości, roztropności, odwagi! Matko niepokalanie Poczęta, Wspomożenie wiernych, która zwyciężyłaś wszystkie herezye, módl się za nami, weź nasz Kościół pod swą opiekę, bo jesteś Matką i Królową Naszą! *Sub tuum praesidium confugimus!* Ty Matko Syna Bożego, bądź naszą tarczą, siłą i obroną! A kogo ty wesprzesz, całe piekło nie przemoże! My twoje dzieci, Tyś naszą Matką! Nie dopuść Orędowniczko Nasza, by nieprzyjaciół bluźnierca Syna Twojego wziął przewagę nad nami.



KRONIKA SOBOROWA.

List arcyb. Khajatta ob. chald. — Postulatam dotyczące się żydów.

Słowo o notach gabinegowych. — O jednomyslności moralnej.

Prace Soboru. —

List arcyb. Khajatta obrz. chald. Gdyby „Kraj“ nie miał ultraliberalnego i ultrapostępowego sumienia, które nie tylko pozwala na spotwarzanie i rozsiewanie fałszów, w celu wyrabiania w czytelnikach wstrętu i nienawiści do katolickiej religii, ale które nawet po najoczywistszych dowodach, po faktach niezaprzeczalnych, po wystawieniu dokumentów najściślej autentycznych zawsze jeszcze umie uporczywie obstawać przy raz wypowiedzianym fałszu — mógłby zaprawdę nieraz już w wielkim być kłopotcie i musiałby swoje 18 szpalt przynajmniej dwa razy na tydzień zapelniać odszczekiwaniami oszczerstw i obelg na wszystkich i na wszystko, co nie należy do jego obozu, miotanych. Szczęśliwe sumienie, (*) że nawet po rozpoznaniu całej sprawy

(*) Sumienie to zwłaszcza w przedmiocie w mowie będącym bardzo jest łatwe i wygodne? Podług niego wolno kłamać i spotwarzać ile się podoba, byle się tylko nie miało intencji kłamania i spotwarzania. A kóż tam w takich rzeczach o intencje się pyta? Komuby nawet zapytanie takie mogło przyjść do głowy? Jest to coś tak potwornego, że nawet najprzychylniejsi nam czytelnicy mogliby podejrzewać o uprzedzenie lub przesadę, gdybyśmy prawdy co dopiero wypowiedzianego twierdzenia nie byli w możności poświadczyć wyznaniem, jak może być najpoważniejszem naczelnego redaktora tego dziennika. Oto, co sam p. Gumpowicz w obronie swojej sądowej wypowiedział i potem ku wielkiemu zbudowaniu swych czytelników wydrukował w 66 Nrze „Kraju“: „Panowie sędziowie będziecie musieli (sic) rozważyć czy „inkryminowane ustępy mieszczą w sobie obrazę honoru, czy nie. „Jeżeli przy każdej zbrodni i przy wielu przekroczeniach trzeba „osądzić, czy sprawca miał zamiar popełnienia takiego czynu, to „tembardziej tutaj przy przekroczeniu obrazy honoru (sic!), tu „bowlam zamiar stanowi główną istotę czynu.“ Oczywiście więc, że wolno obrażać honor ludzki, byle przy przekroczeniu obrazy (prawda że „Kraj“ przekracza obrazę, bo potwarz i oszczerstwo jest dużo więcej jak obraza), byle tedy przy przekroczeniu obrazy honoru niemiec zamiaru obrażania. A jakże zaś dowiedzie, że nie

układów Moskwy z Rzymem, nawet po wyraźnem oświadczeniu ulubionego „Krajowi“ X. Strossmayera, że on chciał traktować z Rzymem w imieniu Moskwy, mimo tego wszystkiego, sumienie to ultraliberalne „Kraju“ pozwala mu jeszcze w Nr. z 1go Kwietnia mówić o *nieudaniu się* zachodów X. Ledóchowskiego z Rzymem i o jego *wycofywaniu się* z powodu, jak powiada, zanedbano jeszcze wielkiego przywiązania do Rzymu, aby gdy Rosya wcale nie ustępuje, mógł w jej interesie przemawiać. Szczęśliwe sumienie dyspensowane od wszelkich zobowiązań, choćby tylko prostej uczciwości, które nawet wtenczas, gdy najoczywściej dokumentami udowodnionem zostało, iż nie nadużycia Rzymu i patryarchy

miał zamiaru? Nic łatwiejszego. „Powtórzyliśmy pogłoskę... lub „przetłómaczyliśmy z innych dzienników (i to wyznanie się przyda, a powtórzone jest nieraz w przytoczonej obronie). Przeto mnie „(p. redaktora Gumpłowicza) specjalnie nie można obwiniać o to, „bo jestem *tylko* odpowiedzialnym (bagatela), ale przecież (sic) „nie miałem podobnego zamiaru.“ Powtórzyliśmy pogłoskę...”

Drugą regułą sumienia redaktorów „Kraju“ w tejże obronie wypowiedzianą jest, że jeżeli potwarz nie została umieszczoną w artykule wstępnym, tem samem jest godziwą — a że potwarze i kłamstwa, o które nam idzie zamieszczane są w rubryce korespondencyi, przeto redakcyja „Kraju“ pod tym względem jest barankiem najniewinniejszym. Gdyby nawet przyszło do rozprawy sądowej, toby może p. Gumpłowicz dowiódł jasno jak na dłoni, że korespondent rzymski tłómaczył tylko, lub bez zamiaru *przekraczania* obrazy, amplifikował artykuły i korespondencye innych dzienników. Zresztą powołałby się na swobody konstytucyjne — a jeśliby jeszcze prawo przeciw potwarzom i rozsiewaczom fałszów było zreagowane w języku niemieckim, to powoławszy się na *równouprawnienie narodowości* dodałby „*nie mogą* pojąć, jak sąd może przed sądem przysięgłych — przed Polakami — *odczytać niemiecką ustawę*“ i tak zastawiwszy się rzeczą polskości (p. Gumpłowicz) przeciwko zasadzie prawa, zakończyłby z aplombem czło-wieka zasad. „Zresztą *mnie się rozchodzi* (sic) o zasadę.“

To „prześliczne“ (jakby je nazwał p. Kraszewski lub pan Kulczycki), to tedy „prześliczne“ i ultrapolskie „*mnie się rozchodzi*“, przypomina nam z wstępnego nawet artykułu „Kraju“ owo: „*świadczyć mu będzie*“ a za zaś szczególniejsza predylekcyja do datywusów daje nam prawo domysłania się, jakaby to religią kierowane było sumienie redaktorów „Kraju“ zwłaszcza w korespondencyach o Rzymie, o Soborze, o Zmartwychwstańcach i o X. arcybiskupie Ledóchowskim? Bez wchodzenia więc już nawet w kwestyę *zamiarów* tego dziennika przypominać będziemy po prostu naszym czytelnikom: o co właściwie i dla czego „*rozchodzi się jemu?*“

Hassouna, ale podbechtywania ambasadora francuskiego w Carogrodzie przyczyniły się do rozdmuchania pożaru szyszmy, że sumienie to liberalnej luzności, pozwala „Krajowi“ miotać obelgi na pragnącą wszystko pochłonać kuryę rzymską. Szczęśliwe sumienie i dla nas „zacofanych“ ultramontanów niepojęte, które nawet po najwyraźniejszym oświadczeniu arcyb. chaldejskiego z Amadei pozwala „Krajowi“ prawić jeszcze zawsze tonem „Gołosu“ o nieprzychylności biskupów wschodnich względem Papieża i nieomylności. Owszem to błogie sumienie redakcyi „Kraju“ pozwoli jej zamilczeć zupełnie o tém niezmiernie ważnem oświadczeniu arcybiskupa chaldejskiego, dla tego samego, że on przemawia za nieomylnością; bo w takich razach kiedy nie można nic odpowiedzieć, to wedle strategicznej rady Sprycymirka w tece Stańczykowej: sza! Szczęśliwe sumienie! powiemy raz jeszcze, ale winszując tej wygody, wcale mu jej nie zazdrościmy! Niech „Kraj“ praktykuje, on który dla swych *zasad* tak jest gorliwym w tłumaczeniu z dzienników prusofilskich *ważnych* wiadomości przeciwnych honorowi armii austriackiej w Dalmacyi i tym podobnych rzeczy arcyprzyjemnych Moskwie, niech sobie powtarzamy praktykuje dowcipne manewra Sprycymirka i niech zamilcza, niech dusi wszystkie głosy wznoszące się za sprawą nieomylności Papieskiej, zwycięstwo tej sprawy i tryumf jej u nas będzie tém świetniejszy, im bardziej niespodziewany dla tych zwłaszcza, którzy z podobnego źródła jak „Kraj“ wiadomości o rzeczach katolickich czerpią, my tymczasem z obowiązku kronikarzy soborowych podajemy owo arcybiskupie oświadczenie w streszczeniu:

Wyznając na początku, że podpisał adres biskupów wschodnich o niedopuszczanie kwestyi nieomylności pod rozprawę Soboru, powiada, że to uczynił li tylko z pobudek wyrażonych w adresie, to jest z obawy, aby udogmatyzowanie nie odstraszało szysmatyków; wreszcie dla niepewności co sądzić o Honoryuszu. Oświadcza, że żadna inna pobudka nie spowodowała owego podpisu, nadewszystko zaś protestuje uroczyście przeciwko „podsuwanym mi przez umysły kłamliwe, *nieprzyjaźnym* (od czego mnie Bóże zachowaj) usposobieniom, lub brakowi powinnej czci dla Ciebie, Ojczyźnie świętej, lub dla apostolskiej rzymskiej Stolicy, tej warowni prawdy i religii, tego nieśmiertelnego ogniska naszej chwały.“

Ponieważ, pisze dalej, ten krok niektórzy fałszywie tłumacza, a zwłaszcza chcą go uważać za akt uznania lub zgody z partją galikańską i jej zasadami, ponieważ wyroki biskupie potępiające wybryki Gratrego, jako też refutacya wszystkich jego twierdzeń i dowodzeń napisana przez O. Ramiera, a wreszcie znaleziony stary manuskrypt, dotyczący Honoryusza, kwestyę tę zupełnie mu wyświecił, przeto powiada: „widzę się zmuszonym oświadczyć, nietylko, że wiara w nieomylność Papieża wyrokującego *ex cathedra* w rzeczach wiary i obyczajów, jest moją wiarą, ale nadto, wyrazić przekonanie, iż w skutek zaszłych okoliczno-

ści rzeczą jest *roztropną*, i nie tylko żadnem nie grożącą niebezpieczeństwem, ale owszem bardzo *pożyteczną*, aby Sobór nieomylnie Papieską udogmatyzował.

W końcu dodaje, że jak z jednej strony do oświadczenia zniewoliły go manifestacye natchnione duchem nieprzychylnym Stolicy Apostolskiej i gwałty nieprzyjaciół Kościoła, tak z drugiej domagała się tego oświadczenia prawda teologiczna, nauka rzymskiego Kościoła, miłość należna dla Stolicy świętej i Papieża, nasze własne szczęście a w końcu powaga mnóstwa doktorów Kościoła, nadewszystko zaś św. Augustyna.“

O wspomnianym manuskrypcie tyczącym się Honoryusza mówi w nocie tego listu co następuje: „Jest to manuskrypt garkuniański t. j. napisany w języku arabskim głoskami chaldejskimi. Znalazłem go tu w Rzymie u mego przyjaciela Wilhelma Palmer, który będąc jeszcze protestantem przez p. Rassam nabył go w Mas-sul, mej ojczyźnie. Autor jego jest to kapłan imieniem Hiva, syn Jana z Massul, z 15 wieku. Jest to manuskrypt historyczny, apologetyczny, a w wielu rzeczach, osobiwie w historycznych jest to samo dzieło, o którym wspomina Assemani i przypisuje nestoryaninowi Amve. Znajduje się ona pod n. 100 pomiędzy manuskryptami arabskimi w bibliotece watykańskiej, z którym go przed-wczoraj porównywałem. Nie rozwodząc się nad tem długo, przytoczę to tylko, co ów manuskrypt mówi o Honoryuszu:

1^o że powiedział, iż należy się strzedz mówienia o dwu lub o jednej woli w Chrystusie.

2^o że skutkiem tego wiara przez 40 (czy 46) lat była niepewną.

3^o że Jan jego następca bolał nad niespokojem w Kościele z powodu różności w zdaniu.

4^o że z tegoż powodu pisał żałac się do Herakliusza i Konstantyna cesarzów.

5^o że napisał list 2gi do tego ostatniego w którym mówi:

Nos dicimus ac confitemur unam esse in Christo voluntatem in oeconomia humanitatis ejus sanctissimae; non vero duas voluntates sibi contrarias, quae essent spiritus ac carnis ejus. In hunc certe sensum scripsit Honorius Patriarcha Romae ad Sergium Constantinopolis: Nos enim confitemur esse in nobis duas voluntates contrarias, quod cum detorsissent quidam ad suam erroneam sententiam, sapposuerant Honorium sensisse unam esse volunta-

My mówimy i wyznajemy, że w Chrystusie jedna jest wola w działaniach *najświętszego jego człowieczeństwa*, a nie dwie wole sobie przeciwne, któreby były z *ducha* i z *ciała* jego. W tem zaprawdę rozumieniu pisał Honoryusz, patriarcha rzymski do Sergiusza konstantynopolitańskiego: my bowiem wyznajemy, że w nas są dwie przeciwne wole; co niektórzy do swego mylnego mniemania naciągnawszy podsunęli Honoryuszowi, jakoby on sądził, iż

tem in divinitate et humanitate | jedna jest wola w człowieczeń-
D. N. J. P. | stwie i bóstwie. P. N. J. C.

Konstanty syn odpowiedział na ten list w sposób pełen pochwał i uległości papieżowi Janowi, a Papież temuż cesarzowi jeszcze raz odpowiedział listem, w którym się żali na cesarza Herakliusza, iż odstąpił prawdy i poszedł za monotelizmem, równie jak Sergiusz, Teodor Pyrhos i Piotr, patryarchowie konstantynopolitańscy (nie ma zaś wzmianki o Honoriuszu) o których mówi, *qui omnes propter erroneitatem sententiae meruerunt maledictionem et ut rejicerentur a dignitate ecclesiastica*. 6^o Autor mówi, o Soborze VI pod Agatonem papieżem i twierdzi, że Sobór wyklął Makarego i innych patryarchów Antiochii, Cyrusa i Piotra konstantynopolińskich. Nie ma wzmianki o Honoriuszu.

Z tego wszystkiego, a osobliwie z listów Jana IV i Teodora, papieżów, do cesarzów konstantynop. widoczne jest, że Honoriusz nie pobył w wierze i że mniemanie tych, którzy przypuszczają interpolację w aktach Soboru VI, a zatem i w innych, jest zupełnie uzasadnione.

G. E. Khajatt
arcybiskup z Amadei.

Cały ten dopisek jest potwierdzeniem tego, cośmy w Nr. 14 powiedzieli o listach Gratrego.

Postulatum dotyczące się żydów. Bracia Lehmann, nawróceni żydzi, a nadto obaj dzisiaj kapłani katolickiego Kościoła, obok gorącej wiary, gorącej też ku własnemu narodowi miłości dają dowody. Po rozpisaniu Soboru napisali książkę: „*La question de Messie*,” w której udowodniali, że w obecnym czasie nawrócenie żydów stało się rzeczą możliwą i łatwą.

Niedawno temu wystósowali odezwę do Soboru prosząc, aby pamiętał o żydach i wezwał ich do Kościoła i do uznania Mesjaszem Jezusa Pana. Prócz tego uprosili oni Ojców, aby podpisali *postulatum* do Watykańskiego Soboru, o wydanie odezwę do żydów. Krótkie to postulatum brzmi jak następuje:

Świątemu Soborowi ekumenicznemu Watykańskiemu!

„Podpisani Ojcowie pokornie i gorąco upraszają święty ekumeniczny Sobór Watykański, aby raczył uprzedzić zawezwaniem ojcowskiem nieszczęśliwy naród Izraela; to jest, aby wyraził życzenie, iżby Izraelici znużeni tak długim a bezskutecznym oczekiwaniem, pospieszyli uznać za Mesjasza, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, prawdziwie obiecanego Abrahamowi a przepowiedzianego przez Mojżesza: dopełniając w ten sposób a nie zmieniając religii mojszeszowej.“

Powody postulatów.

Z jednej strony ufają podpisani Ojcowie, że Sobór będzie miał współczucie dla żydów, gdyż są zawsze *umiłowanymi synami Bożymi ze względu na ich ojców*, i ponieważ z nich *narodził się Chrystus wedle ciała*.

Z drugiej strony spodziewają się Ojcowie, że to życzenie tkiwe i poważne, przy łasce Ducha świętego będzie od wielu synów Abrahama dobrze przyjętem; ponieważ przeszkody, które dotąd ich wstrzymywały zdają się coraz więcej usuwać z obaleciem muru rozdzielającego.

Oby tedy sprawił Bóg, iżby jak najrychlej przyklasnęli Chrystusowi, wołając: *Hosanna synowi Dawidowemu! Błogostawiony, który idzie w imię Pańskie*.

Oby sprawiło niebo, aby prędko przybiegli rzucić się w objęcia Niepokalanej Dziewicy Maryi, która niegdyś ich *siostrą* będąc wedle ciała, chce nadto być dziś ich *matką* wedle łaski, jako jest nią dla nas."

Postulatów to podpisało 506 biskupów. Wspomnieni bracia chodząc około zebrania tyłu podpisów, podczas gdy kilkanaście wystarcza, dali dowód prawdziwej miłości swej dawnej braci i wielkiego poświęcenia w sprawie zbawienia ich dusz. To też Pius IX w czasie udzielonego im łaskawie posłuchania, rzekł był do nich: Oto dwaj bracia Izraelici, oto kapłani pełni gorliwości o zbawienie swego narodu. Tak dzieci moje wy jesteście synami Abrahama i ja także. Ach! dla uzbierania tych podpisów wyście musieli się nabiegać i namęczyć.

A przy końcu posłuchaniu dodał: „Moje dzieci przyjmuję wasze *postulatów* i sam go odeszł sekretarzowi Soboru. Tak jest, rzeczywicie wypada i dobrze będzie kilku słowy upomnienia i zachęty odezwać się do żydów. Wasz naród ma w piśmie świętym stanowczą obietnicę nawrócenia. Jeśli winobranie nie może być jeszcze zupełnem, może nam Pan przynajmniej kilka gron pozwoli zebrać.“(*)

(*) Nasze liberalne żydomany mogłyby się nauczyć od Soboru, gdzie się ma poczynać nasza miłość dla żydów i bratanie się z nimi. Praca nad ich nawróceniem, to pierwszy krok. Kto z nich gotów jest na przyjęcie prawdy, ku temu wybiegniemy naprzeciw z otwartymi ramionami. Ale bratać się z nimi, wpuszczać ich, jak radzi samosłanczy naprawca narodu, spowiednik i prorok Bolesławita, do naszych towarzystw, na zasadzie *równości* wyznań, na zasadzie liberalizmu, bez wytknięcia sobie za cel ostateczny pozyskanie ich prawdzie, nie wolno katolikom bez zadania policzku Chrystusowi Panu i zrównania ewangelii z talmudem; nie, nie wolno nawet bez ubliżenia należytej im samym miłości, bo tak się z nimi bratać, byłoby to uznawać, że są w prawdzie, a tem samem

Słowo o notach gabinetowych. Nie wspominaliśmy dotąd o pewnych notach dyplomatycznych, w których pownych rządów ministrowie chcieli uczyć Papieża i Sobór. Wiedzano o nich z gazet politycznych. Rzeczywiście należy je zaliczyć do wybryków politycznych, które na Sobór wpływu żadnego nie wywarły. Kochany nasz Ojciec św. mówiąc o nich z osobą poufną miał powiedzieć: „Dwadzieścia lat walczę z tymi rządami bezbożnymi, a oto dziś przychodzą i chcą mię uczyć katechizmu“; bo też zaprawdę wygląda to na chętkę dawaniu lekcji Soborowi — a więc i Duchowi świętemu.

Lecz ten błąd z zamętu pojęć religijnych pochodzący łatwiejszym jest do przebaczenia. Błąd polityczny jest tu większym grzechem i nie do darowania.

L'Univers z d. 19 marca w odpowiedzi na notę p. Daru dobitnie ten błąd wytyka. Zasada wolności wyznań, mówi Veuillot, jaką dziś rządy przyjęły, niedopuszcza mieszania się do spraw Kościoła, „Nie twierdzą, mówi dalej, że wolność wyznania jest rzeczą w sobie dobrą. Ale Pan Daru to twierdzi, on który nam właśnie wolności tej odmawia. On tę wolność wyznaje jako zasadę i rujnuje ją. My zaś przyjmujemy ją tylko jako fakt, ale przyjąwszy ten fakt, opierać się na nim musimy. Wolność wyznania wedle pojęcia rewolucyjnego to zmieszka wyznań, przyszła zagłada wszystkich wyznań. Wedle pojęcia katolickiego wolność ta, jest zachowaniem dla każdego wyznania swobody, dla wszystkich zaś zapewnieniem opieki wspólnego prawa.

byłoby oszukiwać ich. Taki sposób postępowania zostawmy tym, którzy w żydowskiej klienteli widzą dla siebie arkę zbawienia i wchodzą do niej za cenę swych miłosnych manifestacji.

Z tej też przyczyny pochwały chrześcijańskiej oświaty i sprawiedliwości od Chrystusa światu przyniesionej, w ustach p. Gumpowicza, w jego obronie przeciw zaskarżeniom prokuratury, miałyby dla nas wtedy tylko moralną wartość, gdybyśmy go widzieli na drodze do chrzcielnicy. Dziś, kiedy pismo pod jego redakcją codziennie prawie napełnione jest bluźnierstwami na Kościół i jego sługi i na Namiestnika Chrystusa, dziś kiedy pismo to, codziennie przez niego podpisywane, wyrachowane jest na zniszczenie wszelkiego szacunku dla religii katolickiej, bądź to drogą poważnych niby rozumowań, bądź płaskich, głupich i często podłych błaznowań i żartów z świętości tej religii, — oświadczenia takie dla każdego choć odrobinę własną głową myślącego, są tylko jednym z tych złe obrachowanych manewrów adwokackich, ekliwosć obudzających — a razem są one godną zapłatą dla tych katolików i katoliczek, którzy uczucia swoje religijno-patryotyczne lubią manifestować w bóżnicach, gorsząc tym sposobem własnych współwyznawców, i ściągając na siebie wzgardę samychże nawet rozumnie myślących innowierców.

„Każde wyznanie praktykuje się w pewny sposób, rządzi się, zatwierdza, rozwija i ściera się z innymi wedle swęj natury; nie wolno mu tylko naruszać spokoju publicznego wybrykami zewnętrznymi, doktrynami niemoralnymi. — Przyjmujemy więc tymczasem ten fakt... wolno nam mimo to dążyć przekonywaniem, nauką i dziełami pobożności do najpożądniejszego dobra, jakim jest jedność religijna zapowiedziana w tych słowach: *unum ovile et unus pastor*. Może się to niepodobać tym, którzy mają cel wręcz odwrotny. Mają oni prawo walczyć odpowiedniami tęg sprawie środkami nasze zamiary; wolno im być od nas uczeńszymi, bardziej przekonującymi, mogą sobie tworzyć instytucje większej skuteczności i pożytku. Kto wychodzi po za tęg granicę, ten już nie dyskutuje, ale tyranizuje, nie walczy, ale morduje.—

„Tam gdzie Kościół nie króluję, wolimy, ażeby był prostym obywatelęm zostawionym sobie samemu, aniżeli, aby był pupilem rządu lub jęgo faworytkiem. Jeżeli zasada: *Kościół wolny w wolnęg państwie* stawia się, jako środek przejściowy, a nie jako dogmat niezmienny i wiecznietrwały, natenczas nie mamy jęj wiele do zarzucenia. Lecz zaprawdę, gdyby Kościół na zawsze miał pozostać *w państwie*, to jest, w jakiegś rzeczy większej i wyższej od niego, wtedy niemasz dla niego rękojmi jęgo godności, ani jęgo wolności, a lud chrześcijański przyjmując tęg zasadę w tem znaczeniu, zgadzałby się na abdykację, bardzo podobną do apostazji.“

„Nie na to włożyliśmy na głowy nasze koronę chrztu św., aby się wyrzec korony doczesnej; owszem chcemy korony doczesnej, aby upiększyć koronę duchową, koronę wolności dla całego rodzaju ludzkiego. A zatem słuszną jest, aby Kościół królował, a państwo było chrześcijańskim. Nie wolno nam zrzec się tego ideału, a ludzkość nie wybije się z pod jarzma niewoli, aż w chwili, w której ten ideał będzie urzeczywistniony. Jakążby to bowiem była wolność, któraby nam zabraniała dążyć do rozszerzenia królestwa Chrystusowego, do obalenia bałwanów, do połączenia Boga z każdą duszą, a każdej duszy z Bogiem? lub jakżeż moglibyśmy znieść hańbę zatarcia znaku krzyża na czole społeczeństw?“

„Nie, nie, żyjemy jeszcze i nie zapieramy się Chrystusa; zwojowano nas, to prawda; zwojowali nas żydzi, heretycy, ateusze, przemysłowcy, biórokraci i szpekulanci; ale myśmy nie powiedzieli i nie powiemy nigdy, że nie mamy innego króla, krom cesarza..

Niewolnictwo galikanizmu nas uspiło, i prawie zatruło, tyranstwo rewolucji nas okuło. Wszakże przy lasce Bożej myśmy powoli wyrzucili z siebie jad galikanizmu, rozbili kajdany rewolucji.. Podniesiono zasadę wolności wyznania. Nieprzyjaciele nasi ofiarowali ją nam, nie aby uznać nasze prawa, ale aby nas przez nią zgubić. Myśmy nie domyślali się ich zamiarów, tylkośmy słyszeli ich bluźnierstwa, a nasz wstręt protestował przeciw tym dąrom bezbożności. Trzeba było poddać się konieczności i przyjąć

wolność wyznania. Ale doświadczenie wydało po obu stronach inne rezultaty, od oczekiwanych. I dziś my silniej obstajemy za wolnością wyznań, jak ci, którzy nam ją dali. Ona jest w sobie i w postępowaniu względem nas tych którzy ją stworzyli, barbarzyńską i antysocjalną, ona wywołuje około świątyń naszych wrzaski i urągania, ona nam grozi niedostatkiem; ale mimo tego, dziś już nie obawiamy się, aby ona nasz obóz zamienić mogła w pustkę — ona przedewszystkiem wygania z niego cezaryzm: korzyść prawdziwie nieoceniona i nieopłacana.“

„W obec zatem rządów, Sobór niczem innem być nie może, jak tylko aktem i praktyką wolności wyznań. To co się mówi, robi, uchwała na Soborze nie należy do państwa. Tak samo, jak państwo nie ma żadnego prawa nakazać komukolwiek przyjęcie wyroku dogmatycznego, tak też bynajmniej nie ma ono prawa współdziałania w ustanawianiu takiego wyroku; nie ma prawa zabronić Kościołowi stawiania uchwał, nie ma prawo zakazać wiernym Kościoła przyjęcia tych uchwał. Dlatego wszelki nakaz, wszelka przeszkoda, wszelkie wtrącanie się pod tym względem do Soboru, jest ze strony rządu tylko tyranią, tylko zgwałceniem praw religijnych. Rząd wtrącający się do tej sprawy jest niekompetentnym, jest intruzem, jest świętokradcą. Jego miejsce urzędowe, które sobie sam obrał jest u drzwi Kościoła. Jest on u drzwi Kościoła, przebaczenie mi to porównanie, jak jest u drzwi teatru dla utrzymania zawewnętrznego porządku. Jeśli chce wejść do teatru musi zapłacić za miejsce. Jeśli chce wejść do Kościoła musi to zrobić, czego się Kościół domaga. Niech się więc przeżegna, niech odkryje głowę, niech uklęknie, i niech odmówi: „Credo.“

„Oto rola państwa. Taką a nie inną mu została po wszystkich historyach złości, krzyd, zrad, apostazj dokonanych przeciw Kościołowi. Nie chciało być katolikiem, nie chciało być chrześcijańskim, niech teraz będzie czem być chciało. Fakt ten dokonywał się od dawna i dokonał się na długie czasy...“

„Znany jest ten fakt i przyuczuliśmy się już się go nie bać zbyt. Walczymy przeciw niemu w duchu Kościoła, bo on mnoży ruiny na świecie — ale nie dlatego, aby miał być nam samym szkodliwym. Jeśli Kościół nie chce przyjąć niektórych ostatnich następstw dokonanego rozdziału, to tylko z miłosierdzia, i aby nie obalać zasad, których potrzeba do koniecznej jedności, jaką sobie ludzkość prędeż czy później przywróci.“

„Kościół będzie cierpliwym. On przedłuży swój pobyt wśród tego Egiptu pysznego, który chce ciągnąć zyski z pracy Kościoła, a jednocześnie odmawia mu wolności. Lecz niech się nikt nie oszukuje w tłumaczeniu sobie tej cierpliwości Kościoła. Pozostając w Egipcie, Kościół będzie umiał bronić praw swoich. Faraon nie będzie rządził w przybytku, ani doń nie wnijdzie. Ten Faraon bez berła, bez namaszczenia, bez chrztu, który się chępli tem, iż

nigdy na mszy św. nie bywa, a żąda miejsca na Soborze, który się chelpi, iż nie zna „Credo,” a rości sobie pretensye mieszania swego amalgamu do artykułów wiary.“

Pisze *L' Univers*: Dochodzi nas właśnie wiadomość, że hr. Daru na zabiegi czynione w Berlinie, aby pobudzić gabinet pruski do podobnych manifestacyj przeciw-soborowych, otrzymał odmowną odpowiedź, bo „rząd pruski nie ma dotychczas powodów czynienia kroków przeciw Soborowi.“ Dziwne zaprawdę drogi Opatrzności, podczas gdy katolicie rzekomo rządy służą za narzędzia partyi liberalnej ostatecznie przez massonów kierowanej — luteranizm staje w obronie Kościoła i mówi: *Ego nullam in eo invenio causam*. Ja żadnej winy w nim nie znajduję! Czy to dlatego, *ut impleatur, quod scriptum est*?

O *jednomyślności moralnej*. Naczytawszy się i nasłuchawszy od naszych łaskawych mistrzów, którzy bardzo często zaprzeczając, że *jest, istnieje* jakiekolwiek objawienie, uczą nas jak mamy rozumieć zasady i prawa wynikające z objawienia, wiele już i o tem słyszeliśmy od nich, że *wyrok Soboru nie może być prawnym bez jednomyślności moralnej*. Jest to jeden z tych wyroków dogmatycznych, któremi korespondent piszący z objawienia o Rzymie z terytorium piemontckiego, usiadłszy na „katedrze zaraźliwości“ *in cathedra pestilentiae*, stara się naród polski pozyskać szyzmie. Wielka, orla postać pewnego opozycyjnego biskupa, który w „*ślicznej*“ łacinie węgiersko-bośniackiej zasadę o owej *jednomyślności moralnej* podniósł na Soborze (za co mu Ojcowie zapłacili jednomyślnem „*descendat*“), ta tedy ogromna postać natchnęła i naszego brzuchomowcę do postawienia stanowczego wyroku, według którego, jeśli Sobór Watykański poważy się coś uchwalić bez *jednomyślności moralnej*, wówczas ustawy jego pozostaną nieważne, Sobór sam, Papież i wszyscy którzyby byli za temi ustawami wpadną w odszczepieństwo, a Polacy zapewne ratować się będą musieli przez przystąpienie do prawosławia, jako jedynie prawdziwego Kościoła. Takie wnioski płyną jak najnaturalniej ze wszystkich jego maskowanych i niemaskowanych artykułów. Takie on sam wyprowadza „drząc (w Tygodniu Drezdeńskim) na myśl coraz możebniejszego odszczepieństwa.“

Jak dalece owa zasada *jednomyślności moralnej*, którą tak troskliwie starają się w nas wpajać omylniki, aby nas do *niejednomyślności* z Soborem i Rzymem doprowadzić, była uważaną za zasadę i jako taka przestrzeganą, *L' Univers* doskonale na tę kwestyę odpowiada w krótkiej wzmiance o czterech pierwszych Soborach powszechnych. Nasi czytelnicy, którzy nie podzielają obaw p. Kulczyckiego drżącego na widok zaciśniętej i żyłastej pięści Veuillota, ani arystokratycznego wstrętu *męża polskiej damy*, do ordynarnej *bluzy* wspomnianego rycerza ultramontanizmu, pozwolą, abyśmy tutaj odpowiedź tę przytoczyli — i przekonają się

z niej, o ile jest prawdą, że *jednomyslność moralna* potrzebną jest do nadania ważności ustawom Soboru. Zestawia tedy wspomniany dziennik następne cztery historyczne fakta:

I. Ariusz. Nazajutrz po Soborze w Nicei 97 biskupów w Antyochyi, 34 w Macedonii, 300 w Medyolanie, 230 w Jeruzalem oświadczyło się za heretykiem. *Jednomyslność moralna!*

Sobór Sardyceński, uważany za dalszy ciąg nicejskiego, potępił 80 biskupów trzymających z Euzebiuszem — katolickich potępiających było 200. *Jednomyslność moralna!*

II. Macedoniusz. Na Soborze konstantynopolińskim było 115 prawowiernych a 36 opponentów. *Jednomyslność moralna!*

III. Nestoryusz. Św. Cyryl a z nim 197 biskupów wykleli Nestoriusza, mimo protestacyi 69 Ojców i nie chcąc nawet słuchać Jana z Antiochii oraz 14 jego sufraganów sprzyjających heretykowi. *Jednomyslność moralna!*

IV. Eutyches. Wyroki Soboru kalcedońskiego tak się *wszystkim* podobały, że w kilka lat później, w synodzie konstantynopolińskim 500 biskupów podpisało cyrkularz Bazylika, spalili dekreta Soboru kalcedońskiego i przywrócili do dawnej godności heretyka Eutychesa. *Jednomyslność moralna!*

Przegląd literatury Soborowej.

Napływ przedmiotu zniewala nas do utworzenia w piśmie naszym nowego działu w celu osobnego traktowania kwestyi, która pod rubryką Kroniki zaledwie pobieżnie dotkniętą być mogła.

Do literatury Soborowej nie będziemy jednakże zaliczać samych dzieł poważnych i ściśle naukowych lub polemicznie traktujących kwestye Soboru, ale także treść znakomitszych listów różnych biskupów mogących wpływać na zmianę powietrza opinii publicznej.

Wreszcie w dziale tym od czasu do czasu obrachowywać się będziemy z niektórymi dziennikami, które podobno nie mają chwałebnego zwyczaju roztrząsania swego sumienia, lecz owszem w obec kwestyi o sumiennosci dziennikarskiej, tak wybornie przez hr. Tarnowskiego w Przeglądzie polskim przedstawionej, wzruszają ramionami dziwić się, że w wieku postępu może ktoś podjąć na seryo rzecz o *sumiennosci* i to jeszcze dziennikarskiej.

List biskupa Bonjean. Podaliśmy już treść tego listu, dzisiaj tylko dodać musimy, że do zdań i twierdzeń w nim wyrażonych przystąpiło 43 biskupów misyonarzy z różnych stron świata. W obec takich katolików, jak korespondent rzymski „Kraju“

i „Tygodnia“ to bagatela niegodna wspomnienia, ale dla katolików prawdziwie rzymskich większej ona jest doniosłości, niż wszystkie mowy opozycyjne wygłoszone węgierską łaciną.

List bisk. Spaldinga z Baltimore. Jest to nowy cios śmiertelny zadany omylnikom i ich organom żydowsko-polskim. Przewszystkiem niezmiernie on kompromituje samego X. Dupanloup. Omylnicy rozkoszowali i nieposiadali się w ciągłym odwoływaniu się na światłych biskupów amerykańskich; sam ich przywódzca X. Dupanloup w ostatnim swym liście, o którym już wspominaliśmy, świadczył się nimi oraz adresem podanym przez nich do Soboru, nazywanym adresem jakiegoś niby pośredniego stronnictwa. X. Dupanloup cytował ów adres kilka razy na poparcie swego sposobu widzenia. Wszakże tem właśnie powoływaniem się wywołał on list biskupa Spaldinga. List ten możemy podzielić na trzy części. W pierwszej czcigodny arcypasterz żali się na X. Dupanloup, że przytaczając adres biskupów amerykańskich podsuwa im myśl, której nie mieli i tak ich przedstawia, jakoby byli przeciwni samemu dogmatowi. Tymczasem adres nie był wcale w myśl oponentów, ale w duchu pojednawczym, to jest podawał projekt od takiego określenia dogmatu nieomylności, jakieby najlepiej zapobiedz mogło rozdrażnieniu pewnych katolików.

Adres, powiada biskup Spalding, proponował, aby określono: „1^o że nie ma apelacji od wyroku Papieża; 2^o że każdy chrześcianin winien rozporządzeniom jego posłuszeństwo wewnętrzne, posłuszeństwo sumienia, nie zaś tylko jakieś pokorne milczenie; 3^o że galikanizm oddzielając biskupów od Papieża i poddając go sądowi pierwszych wywraca porządek od Jezusa Chrystusa ustanowiony, mocą którego Piotr ma utwierdzać swych braci, nie zaś bracia Piotra; 4^o że wyroki Papieża są niezienne nie tylko w orzeczeniu faktów dogmatycznych, ale i w kwestyach czysto naukowych.“

Takim powiada, był nasz adres — każdy ze 4ch punktów widocznie buduje na nieomylności, chociaż jej nie wypowiada drogą definicyi. „Takie orzeczenie Soboru, piszą biskupi adres podający, powinny być przyjęte ze zgodą wszystkich, „*quae sane nemine, si id fieri possit dissentiente, definiri deberet.*“

„Przeciw wszelkiemu innemu tłómaczeniu naszej myśli stanowczo protestujemy,“ pisze X. Spalding kończąc pierwszą część swego listu.

W drugiej części broni swego poprzednika na stolicy biskupiej, to jest X. bisk. Franciszka Kenrick, którego X. Dupanloup wymienia w długim szeregu teologów i doktorów katolickich przeciwnych niby nieomylności. Spalding cytuje z dzieła bisk. Kenricka, z rozdziału pod tytułem: *De definitionibus pontificiis*, ustęp najwyraźniej w świecie nauczający, że Papież jest nieomylnym. Niewiem, powiada dalej, ile warte inne cytowania autorów, bo ich

wszystkich nie mogę sprawdzić, ale bronić mego poprzednika czuję się obowiązany.

Przy tej sposobności z naszej strony dodamy, że z przytoczonych przez biskupa orleańskiego autorów, mamy jednego pod ręką podobnie jak dzieło biskupa Kenricka cytowanego. Jest nim znany powszechnie Charmes. Autor ten wprawdzie nie stawia tezy: „*Papa est infallibilis*“ ale mówi, że nie wchodząc w naukowy rozbiór tej kwestyi chce dowieść, iż *de facto* Papież nigdy się nie pomylił. (*) Zdumienie nasze, jak go X. Dupanloup mógł za sobą cytować, było wielkie, aleśmy milczeli, sądząc, że to przypadkowa pomyłka. List X. Spaldinga i obrona biskupa Kenricka dodała nam odwagi do zaprotestowania przeciw powoływaniu się biskupa Dupanloup na Charmesa; a jeśli on i innych autorów tak ściśle przytacza, liczba jego powag bardzo ztopnieje.

W trzeciej części listu Msgr. Spalding jeszcze protestuje przeciw insynuacyi X. Dupanloup, jakoby biskupi niektórzy chcieli nacisk wywierać na swych kolegów. X. Dupanloup na udowodnienie swych domysłów, przytacza wyżej położone słowa adresu biskupów amerykańskich: „*quae sane nemine, si id fieri possit dissentiente, definiri deberet*“ i tłumaczy łacińskie *deberet* przez francuskie *il faut*. Każdy kto zna jako tako te języki widzi, że tłumaczenie to zupełnie niedokładne. Bo *deberet* znaczy, wypadaloby, a po francusku *il serait desirable, il faudrait*, a żadną zaś miarą nie ma znaczenia oznajmującego: *należy, potrzeba, il faut*.

Więc i przeciw temu gwałceniu myśli protestuje Spalding, dodając, że „my którzyśmy podpisali adres, bez rozwijania takiej ruchliwości, jaką okazują niektórzy. *que certains autres*, chcielibyśmy tylko zbliżyć ku sobie obie strony.“

Teraz powiada dalej, kiedy kwestya nieomyślności dojrzała, la question de l'infalibilité... est présentement arrivée au degré de maturité, pozostaje nam tylko wybór między dwoma ostatecznościami: „albo stanąć zupełnie po stronie Papieża, albo rzucić się na stronę jemu przeciwną. Episcopat katolicki już dawno wybrał a Ojcowie watykańscy dogmatyzując jego przywiązanie do Stolicy Piotra, pójdą tylko w tym duchu.“

Przy końcu listu oświadcza biskup Spalding, że insynuacye X. Dupanloup rzuciły podejrzenie, jakoby i on nie był gotów do zupełnego posłuszeństwa Kościołowi w Sobór zgromadzonemu i Papieżowi. A ponieważ, powiada, „uważałbym to za największe nieszczęście w mem życiu, gdybym się w czemkolwiek przyczynił

(*) Thomae ex Charmes, ordin. Capucin. St. Theol. Profes. Theologia universa — opera Albrand.

Tract de Ecclesia diss. II, cap. 2. conclusio I, Romanus Pontifex ex Cathedra definiens infallibilis est, ejusque dogmatica decreta, etiam antequam accedat Ecclesiae consensus sunt prorsus irreformabilia.

do odciągnięcia, choćby tylko jednego z mych braci od posłuszeństwa powadze Kościoła, wasza zaś biskupia Mość, wciągając mnie przeciw mej woli na swoje pole walki, zwała na mnie część tej straszliwej odpowiedzialności, której za żadną cenę na siebie nie przyjmę, przeto widziałem się postawionym w konieczności wypowiedzenia publicznie mego zdania."

List X. Newmann. Dotychczas polemika Soborowa pomiędzy samymi katolikami toczyła się tylko we Francyi, Niemczech i Rzymie, listy X. Newmanna przerzuciły ją ze stałego lądu do Anglii.

Prace Soboru. *Dnia 4 i 5 Kwietnia 40 i 41 posiedzenie jeneralne.* Po odprawionem nabożeństwie głosowano nad poprawkami drugiego rozdziału. Mówią, że poprawek było 62. Zdawał o nich sprawę w imieniu delegacyi *de Fide* biskup Gasser. Podzieliwszy poprawki na 4 oddziały, mówił trzykrotnie nad każdą z 3ch grup z osobna. Rozprawę nad 4tą odłożono. Poprawki niektóre za zdaniem delegacyi przyjęto, resztę odrzucono.

Dnia 6 Kwietnia 42gie posiedzenie jeneralne Soboru. Po mszy odprawionej przez Waltera Steins, Towarzystwa Jezusowego, arcyb. in part. z Bostra i po modlitwie Ojców, biskup Paderbornski. Konrad Martin zabrał głos w imieniu delegacyi *de Fide*, aby wyjaśnić przyczynę, dla których delegacya wiele z postawionych poprawek odrzuciła.

Następnie głosowano nad przyjęciem wniosków delegacyi w przedmiocie 1go i 2go §fu trzeciego rozdziału tego szematu. To zamo powtórzyło się jeszcze dwukrotnie w rozbieganiu 3go i 4go paragrafu; przyjmowano w tem poczwórnem głosowaniu wnioski delegacyi zawsze prawie jednomyślnie.

Dnia 7 Kwietnia 43 posiedzenie jeneralne. Po mszy odprawionej wedle obrządku greckiego i po zwyczajnej modlitwie Soborowej, rozpoczęto znowu ostateczne rozprawy i głosowania nad 3cim rozdziałem. Biskup Konrad Martin przemówił w imieniu delegacyi, wyrażając jej zdanie nad 5tym i 6tym paragrafem rozdziału, oraz nad poprawkami i kanonami tegoż rozdziału.

Poczem nastąpiło głosowanie, które trwało dość długo, gdyż nad kanonami i nad każdym paragrafem z osobna głosowano. W głosowaniu ogromną większością przyjęto wnioski delegacyi. Tylko jeden ustęp rozdziału trzeciego odesłano delegacyi, który zaraz nazajutrz miał być na nowo przedłożonym zgromadzeniu.

Dnia 8 Kwietnia miało miejsce *44te posiedzenie jeneralne.* Po zwyczajnem nabożeństwie głosowano nad poprawkami odnoszącemi się do 4go rozdziału szematu *de Fide*. Biskup Pie z Poitiers przemówił w imieniu delegacyi *de Fide* wyjaśniając, jakie jest jej zdanie, co do poprawek postawionych.

Następnie głosowano nad ostatecznem przyjęciem rozdziału drugiego i trzeciego tegoż szematu w znany już czytelnikom sposób. Rozdział ten prawie jednomyślnie przyjęto.

Tegoż dnia rozdano Ojcom porządek ceremonij wielkiego Tygodnia.

Dnia 12 Kwietnia 45 posiedzenie jeneralne Soboru. Wpóśród wielkiego natłoku wiernych przybyłych z różnych stron na święta wielkanocne do Rzymu weszli Ojcowie około dziewiętej do sali soborowej.

Po odprawieniu zwykłego nabożeństwa, wstąpił na mównicę Msgr. Pie z Poitiers w imieniu delegacyi *de Fide*, ażeby jeszcze wypowiedzieć jej zdanie nad poprawkami i dodatkami rozdziału czwartego. Poczem głosowano przez powstanie, jak na poprzednich posiedzeniach nad przyjęciem tychże poprawek i dodatków. Przyśtąpiono następnie do głosowania nad całym szematem w ogólności, przez *placet* lub *non placet*, jak to drugi regulamin Soboru przepisuje. Odkryło się ono w następujący sposób:

Podsekretarz Soboru wstąpił na mównicę i czytał w porządku godności imiona Ojców. Każdy biskup, którego imię przeczytano, powstawał i głośno odpowiadał: *Placet*, albo też: *Placet juxta modum*; znaczyło to, że się zgadza pod warunkiem, a warunek ten zaraz po wymówieniu słów: *Placet juxta modum*, podawał na piśmie.

Było Ojców głosujących 595, z tych 515 głosowało prostem *Placet*, to jest bezwarunkowo, innych 80 pod warunkiem.

Nie można wszakże z tych danych żadnych wniosków robić ani za, ani przeciw tak zwanej opozycyi Soborowej. Szemat *de Fide*, nad którym głosowano nie tyka wcale kwestyi, która zrodziła w łonie Soboru oponentów, ale jest wymierzony przeciw bezwierze i bezbożności, nie można więc wnosić, że głosujący warunkowo, już tem samem są z liczby oponentów. Owszem ma być rzeczą pewną, że wielu z oponentów w sprawie nieomyślności wotowało bezwarunkowo, a przeciwnie niektórzy z gorliwych tej sprawy zwolenników, warunkowo.

Na tem tedy posiedzeniu zebrano pierwszy, ciężkim potem zroszony owoc kilkumiesięcznej pracy Ojców. Pozostaje tylko ogłoszenie na publicznej sessyi, którą zapowiadają powszechnie na niedzielę przewodnią, zwaną po łacinie *Dominica in Albis*, albo *Quasimodo*.

Dnia 19 Kwietnia 46 posiedzenie. Poprawek przedstawiono 100 w szemacie *de Fide*. Przyjęto tylko dwie. Biskup Gasser mówił przez dwie godziny, i zachwycił Zgromadzenie.

Nowe postulat. Mówią, że wygotowują do Soboru nową prośbę, żądającą, aby w pozdrowieniu anielskiem, za uchwałą Soboru w całym Kościele po słowach „święta Maryo,“ które dodał Sobór efezki z powodu herezyi Nestoryusza, dodawano słowa: „bez zmazy poczęta, *sine labe concepta*“ na uczczenie dogmatu przed 15 laty ogłoszonego.

Wyjechali biskupi. Oprócz kilku biskupów węgierskich, którzy na pewien tylko czas wyjechali do swych dyecezyj wyliczają innych, którym zapewne nie uda się więcej powrócić: Msgr. Kolés wik. apost. z Senegambii i biskupi wschodni: Devoncoux, biskup z Evreux niebezpiecznie roschorzały; Lequette, bisk. z Aras; Bravard, bisk. z Coutances.

Pod datą 18 Kwietnia, wyszło nowe Monitum w przedmiocie trzeciej sessyi publicznej następującej osnowy:

„Gdy po długich i wielkich pracach, którym Bóg pobłogosławił, przedmiot dostateczny do obrad publicznej sessyi już został przygotowanym. Najśw. Pan nasz postanowił, aby w najbliższą niedzielę, która jest niedzielą przewodnią, przypadającą na dzień 24 b. m. odbyła się trzecia sessya najśw. Soboru powszechnego Watykańskiego.

Na sessyi tej wota Ojców w przedmiocie konstytucyi dogmatycznej pod napisem *de Fide* wydane zostaną w tejże samej formie, jaka była w użyciu niedawno na posiedzeniu ogólnem, to jest tak, że imiona pojedynczych Ojców Soboru, wymieniane będą podniesionym głosem, wedle porządku godności i promocyi; ci zaś, których imiona wymienione zostaną, natychmiast powstaną i głosem donośnym, oraz zrozumiałym, wotum swoje dadzą, odpowiadając: *Placet*, albo: *Non Placet*.

Zwraca się uwagę na to, że na publicznej sessyi, wedle listu Apostolskiego *Multiplies inter* z d. 27 Listopada 1869 roku N. VIII, przepisującego sposób postępowania na sessyach publicznych, nie wolno inaczej wypowiadać wotum, jak tylko przez proste i pojedyncze słowa: *Placet*, lub: *Non Placet*, z wyłączeniem wszelkiego innego sposobu.

Dzień zaś najbliższego Zgromadzenia generalnego po sessyi publicznej przypaść mającego, zapowiedzianym będzie Ojcom przez *Monitum* drukowane, do którego dołączonym zostanie przedmiot obrad Zgromadzenia.

Z Sekretaryatu Soboru Watykańskiego

d. 18 Kwietnia 1870.

Józef

biskup St. Poelten
Sekretarz.

Ostatnia wiadomość. Sessya publiczna odbyła się 24 Kwietnia. Zawyrokowano na niej rzecz o pierwszych 18 kanonach szematu *de Fide*. Ojciec św. czytał wstęp do wyroków. Jednomyślnie głosowano przez *Placet*. „Kraj“ donosząc o tem, powiada od siebie, że na tem posiedzeniu 18cie *klątw* zamieniono w *dogmata*. Zapewnie sądził on z procedury Talmudu o procedurze Soboru; rzeczywiście dogmata Talmudu to same *klątwy* na gojmw.